

Gizela Chmielewska

Kolonia wygnańców. Bydgoszczanie z Kresów Wschodnich 1920-1939

słowa kluczowe: bydgoszczanie, struktura ludności, ruch migracyjny, Kresy Wschodnie

Dla mieszkańców Kresów Wschodnich, którzy na początku lat dwudziestych XX w. trafili do Bydgoszczy, to miasto na pewno nie było wymarzonym miejscem na ziemi. Ale w tym czasie marzenia się nie liczyły. Po tragediach, jakie przyniosła I wojna światowa i rewolucja, najważniejszy był dach nad głową. Bydgoszcz mogła go zaoferować. I właśnie dzięki temu miasto stało się kresową przystanią.

Kiedy 20 stycznia 1920 r., na podstawie traktatu wersalskiego regulującego sprawy związane z zakończeniem I wojny światowej, władze polskie przejęły Bydgoszcz, wielu jej niemieckich mieszkańców już zdążyło opuścić miasto¹. A do podróży na zachód szykowali się kolejni obywatele Niemiec, o czym systematycznie informował „Orędownik Miejski dla Bydgoszczy”, wymieniając ich nazwiska i adresy².

W lokalnej prasie ukazywało się wówczas mnóstwo ogłoszeń o sprzedaży domów, mebli, gospodarstw, majątków ziemskich itd. W pewnym momencie podaż zaczęła przewyższać popyt, a w związku z tym ceny znacznie spadły.

Bydgoszcz stała się najtańszym miastem w Polsce³. I to nie tylko ze względu na rynek nieruchomości. Niskie ceny żywności wprawiały w prawdziwe osłupienie

¹ Traktat wersalski – układ pokojowy zawarty 28 czerwca 1919 r. w Wersalu, kończący I wojnę światową, podpisany między Niemcami a członkami ententy, państwami sojusznicznymi i sprzymierzonymi.

² „Orędownik Miejski dla Bydgoszczy” – pismo wydawane od 24 stycznia 1920 r. dwa razy w tygodniu przez bydgoski magistrat, w którym publikowano jego rozporządzenia i ogłoszenia. Stanowiło ono polską kontynuację wydawanego wcześniej przez Niemców „Bromberg Stadt-Anzeiger”. Zob. *Historia Bydgoszczy 1920-1939*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe 1999, s. 61.

³ Taki stan długo się nie utrzymał – od stycznia do lipca 1921 r. ceny w Bydgoszczy wzrosły o 258,1 proc. Tendencja ta występowała w całym byłym zaborze pruskim. W październiku 1921 r. Bydgoszcz pod względem drożyzny zajmowała piąte miejsce wśród polskich miast. Zob. Dział Gospodarczy, „Dziennik Bydgoski” z 2 X 1921 r., nr 226, s. 2.

każdego, kto wówczas przyjechał ze stolicy albo z Wilna. Tak jak stało się to udziałem Stanisława Kiewlicza, który miał tu kontynuować naukę w gimnazjum: *Zaszedłem do fryzjera ogolić się, zaś później do cukierni, gdzie kazalem podać sobie kakao i ciastek; o ile pamiętam zjadłem 7 sztuk i zapłaciłem 15 i 1/5 marek. Początkowo myślałem, że się omylili, więc jeszcze raz zapytałem, lecz odpowiedź ta sama. W porównaniu z cenami w Wilnie, było darmo. Za ciastko w Wilnie płaciłem 10 marek. Oczywiście mając przy sobie 6000 marek uważałem siebie za bogacza⁴.*

W tym samym czasie największe miasta, z Warszawą na czele, były przepełnione tłumem Polaków, którzy w wyniku rewolucji, a następnie wojny polsko-bolszewickiej musieli opuścić ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej. Panowała wielka drożyzna, zdobycie nawet skromnego pokoiku graniczyło z cudem. Informacja o tym, że w Bydgoszczy dopiero co opuszczonej przez Niemców można bez problemu kupić dom czy wynająć eleganckie mieszkanie, i to za niewielkie pieniądze, szybko rozeszła się po Polsce. *Za 800-1200 dolarów nabywano domy. Za duże kamienice przy ul. Mostowej i Gdańskiej płacono 2000-4000 dolarów⁵.*

Nieruchomości w Bydgoszczy idealnie nadawały się na lokatę kapitału, co wykorzystwała m.in. rodzina książąt Czetwertyńskich ze Skidla na Grodzieńsz-

czyźnie, kupując okazały dom przy ul. Gdańskiej 39 (do 1931 r. nr 25)⁶. Z kolei ich dobrzy znajomi, hrabiostwo Pusłowski z Albertyna w powiecie słonimskim nabyli elegancką willę przy ul. Piotra Skargi 3 (do 1931 r. nr 1)⁷.

Wiele osób ocalone środki lokowało w skromniejszych, a więc i tańszych domach, a takich też nie



Willa przy ul. Piotra Skargi 3, którą w 1920 r. kupiła rodzina hr. Pusłowskich z Albertyna (powiat słonimski)

Fot. Gizela Chmielewska

⁴ J. Malinowski, *Bydgoszcz we wspomnieniach z lat 1920-1921. Przyczynek do dziejów gimnazjum i internatu kresowego*, „Kronika Bydgoska”, t. 19, 1998, s. 347-362.

⁵ W. Albrycht, *Miasto, które wybrałem*, „Kalendarz Bydgoski” 1977, s. 9.

⁶ W 1931 r. dokonano uporządkowania numeracji domów miejskich.

⁷ G. Chmielewska, *Adres – Piotra Skargi 3*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 1 X 2009 r.

brakowało, szczególnie na bydgoskich peryferiach, jakimi wówczas były np. Bielawy. Z takiej właśnie okazji skorzystała rodzina kompozytora Karola Szymanowskiego (uchodźcy z Tymoszwówki na Ukrainie), wybierając nieruchomość przy ul. J. Kozińskiego 5 (do 1931 r. nr 2).

W wielu wypadkach, by kupić dom, wystarczyła biżuteria. To właśnie w ten sposób państwo Zofia z Puczkowskich i Bolesław Miciński, dawni właściciele dóbr Jalańce na Ukrainie, zostali sąsiadami Szymanowskich – dzięki ocalonym z pożogi brylantowym kolczykom mogli zamieszkać w osmiopokojowej willi z małym sadem przy ul. Litewskiej 4 (do 1931 r. nr 11)⁸.

Jednak nie wszyscy uchodźcy od razu znajdowali odpowiadające im mieszkanie. Niektórzy np. musieli poczekać, aż zwolnią je wyjeżdżający dotychczasowi właściciele. W takim wypadku pomocą służyły działające wówczas w Bydgoszczy pensjonaty, przy czym w kresowym gronie największą popularnością cieszyły się dwa z nich: jeden należący do Heleny Leszczyńskiej przy ul. Gdańskiej 27 (do 1931 r. nr 19) i drugi – Felicji Puciatówny przy ul. A. Cieszkowskiego 5 (do 1931 r. nr 19)⁹.

Rozporządzenie prezydenta Maciaszka

Większość dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich mimo trudnych warunków starała się jednak jakoś przetrwać w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie, licząc na to, że wojna z bolszewikami zakończy się zwycięstwem Polaków, co w konsekwencji pozwoli im wrócić na rodzinną ziemię. Jednak już w lipcu 1920 r. te nadzieje bardzo zmalały. Polskie wojska ponosiły dotkliwe straty, ogłaszano ewakuację kolejnych kresowych powiatów. Kolejne miejscowości przechodziły w ręce bolszewików. Zagrożona była nawet Warszawa.

Z dnia na dzień rosła liczba kresowiaków szukająca spokoju w Bydgoszczy. Władze miasta nie mogły wobec takiej sytuacji pozostać obojętne. 19 sierpnia 1920 r. prezydent Jan Maciaszek wydał specjalne rozporządzenie, związane z napływem ludności ze Wschodu: *Celem umożliwienia rozmieszczenia uchodźców najdalej w przeciagu 3 dni wszystkie wolne mieszkania, albo nie zupełnie wyżyłskane, pojedyncze pokoje, sale itd. bez względu na poprzednie zgłoszenia zgłosić w Urzędzie Mieszkaniowym ul. Jagiellońska 59, podając położenie, ilość pokoi i ich cenę. Do zgłoszenia zobowiązani są wszyscy właściciele względnie zarządcy domów i mieszkań. Nie zastosowanie się do niniejszego rozporządzenia karane będzie grzywną pieniężną do 300 m. ewentualnie odpowiednim aresztem*¹⁰.

⁸ W. Wyhowska De Andreis, *Między Dnieprem a Tybrem*, Wydawnictwo Krupski i S-ka, Warszawa 1998, s. 49.

⁹ *Adresy Bydgoszczy z 1923 r.*, s. 64.

¹⁰ Orędownik Miejski dla Bydgoszczy – rozporządzenia i ogłoszenia magistratu policji miasta Bydgoszczy z 23 VIII 1920 r.

Poza ludźmi docierającymi tu na własną rękę zjawili się ewakuowani wówczas z Wilna pracownicy Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich i ich rodziny¹¹. Siedzibę tej instytucji ulokowano w gmachu byłej Dyrekcji Kolei przy ul. Dworcowej 63 (do 1931 r. nr 28). Urzędnicy, którzy początkowo koczowali w jego piwnicach, zajęli mieszkania głównie w centrum miasta. I tak np. rodzina sławnego przyjaciela Adama Mickiewicza – Tomasza Zana – zamieszkała w kamienicy przy Alejach Mickiewicza 5¹². Natomiast jej krewny, znany wileński adwokat, wówczas kierownik pionu aprowizacyjnego Zarządu Cywilnego, Mieczysław Obieziński z żoną Stefanią z Kłoczkowskich i córkami Anną oraz Heleną – w przyszłości nauczycielkami bydgoskich szkół średnich – wynajął lokum przy ul. Zduny 15 (do 1931 r. nr 7). Siedemdziesiąt lat później Helena Obiezińska tak wspominała swoje pierwsze wrażenia z Bydgoszczy: *Miasto zrobiło na nas dość egzotyczne wrażenie. Zewnętrzny charakter miało germański. Gmach Dyrekcji i inne siedziby władz oraz szkół pobudowane były z czerwonej cegły w ciężkim, rzekomo neogotyckim stylu i raziły nas swoją obcością. Wielu przechodniów w śródmieściu nie chciało czy nie umiało odpowiadać po polsku. A ci, którzy nas witali i opiekowali się nami, mówili bardzo dla nas nową polszczyzną silnie zabarwioną gwarą wiejską, przeplataną germańskimi, niezrozumiałymi dla nas czasem zwrotami, np. co pani ciągnie w przodku (co pani woli?) A zygor ma? Jak stare som wasze dzieci? – Chciało się nam z nich pokpiwać, ale nasz ojciec nie pozwalał, odnosząc się z wielkim szacunkiem do tych ludzi, którzy pod długoletnim niemieckim naciskiem ocalili choć szczątki mowy i niezachwiane poczucie narodowe¹³.*

Rówieśnik panny Heleny – Stanisław Kiewlicz – też nie wszystkim był zachwycony: *Nieswojo się czulem, ponieważ przeważnie mówili po niemiecku, ze względu że niedawno Bydgoszcz wróciła na łono Ojczyzny (...). Co do Bydgoszczy, jako miasto mnie się podobało bardzo, przypominając zupełnie swoim wyglądem i czystością – miasto zachodnioeuropejskie. Lecz ludność mnie się nie podoba. Dużo rzeczy im trzeba przyznać i wyrazić uznanie do kultury, bo pod tym względem o ile wyżej stoją od nas. Lecz brak u nich życia. Wszystko u nich jak machina. Młodzież wychowana pod batem, nie ma w sobie życia i organizacji, stroniąca od nas. Ogólnie biorąc ludność niesympatyczna. Miejmy nadzieję, że*

¹¹ Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich – ustanowiony dekretem z dnia 19 II 1919 r., organ administracji cywilnej na ziemi białoruskiej, litewskiej i wołyńskiej, zajętych przez wojska polskie. Przestał istnieć z chwilą opanowania tych terenów przez wojska bolszewickie. Formalnie zlikwidowany we wrześniu 1920 r.

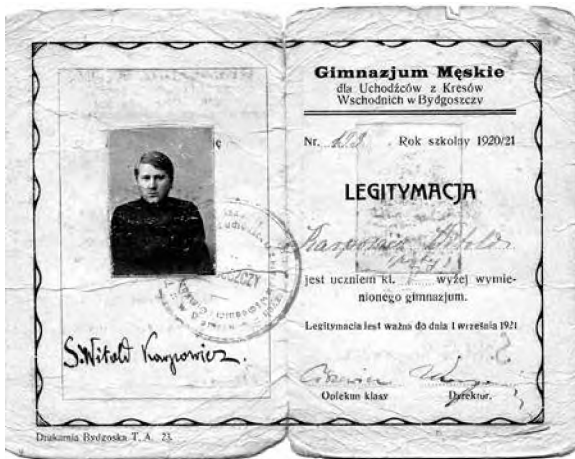
¹² G. Chmielewska, *Adres: Al. Mickiewicza 5*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 16 V 2013 r.

¹³ H. Obiezińska, *Jedno życie prywatne na tle życia narodu polskiego w wieku XX*, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Bydgoszczy 1995, s. 186-186.

z czasem się zmieni¹⁴. Stanisław Kiewlicz nie doczekał się w Bydgoszczy żadnych zmian – rok później mógł wrócić do rodzinnego Wilna. Ale nie wszyscy mieli to szczęście.

Nekrolog ulana Siemaszki

Szybko okazało się, że w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie brakuje nie tylko mieszkań dla kresowych rodzin, ale i miejsc w szkołach. Również w tym wypadku Bydgoszcz mogła zaoferować pomoc. W tym pierwszym, bardzo trudnym okresie o wsparcie materialne szczególnie dla dzieci i młodzieży z Kresów Wschodnich starała się m.in. Łucja z Gremczyńskich Maciaszkowa – żona prezydenta miasta, a także ksiądz Narcyz Putz, administrator okręgu duszpasterskiego przy kościele pw. Serca Jezusa¹⁵.



Legitymacja Stanisława Witolda Karpowicza z Czombrowa – ucznia Gimnazjum Kresowego w Bydgoszczy, która przetrwała w archiwum rodziny Karpowiczów. Fot. ze zbiorów Joanny Puchalskiej

W Bydgoszczy powstało Gimnazjum Kresowe, do którego kierowano chłopców z ewakuowanych szkół, m.in. z Mińska, Nowogródka, Słucka czy Wilna¹⁶. A z myślą o dachu nad głową dla uczniów, z których znaczna część była sierotami, utworzono Internat Kresowy¹⁷. Dziewczęta ulokowano w Chełmnie.

Kilka miesięcy wcześniej działalność rozpoczęła Bydgoska Akademia Rolnicza, w której liczne grono studentów stanowili młodzi mieszkańcy Kresów

¹⁴ J. Malinowski, op. cit., s. 348, 353.

¹⁵ Od 1924 r. kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

¹⁶ Gimnazjum Kresowe działało od września 1920 do końca czerwca 1921 r. Szkoła została rozwiązana, gdy na Kresach Wschodnich, tych które zostały w ramach państwa polskiego, a więc m.in. na ziemi wileńskiej, sytuacja się ustabilizowała. I młodzież pochodząca z tych stron mogła wrócić do domu. Natomiast uczniowie pochodzący z ziem, które na mocy traktatu ryskiego przejął Związek Sowiecki, zostali w Bydgoszczy i kontynuowali naukę m.in. w Gimnazjum Humanistycznym oraz Męskim Gimnazjum Klasycznym. Zob. G. Chmielewska, *Gimnazjum Kresowe z ulicy Grodzkiej*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 14 XI 2013 r.

¹⁷ G. Chmielewska, *Internat Kresowy*, „Kronika Bydgoska”, t. 34, 2013, s. 129-163.

Wschodnich. W dawnym budynku Kaiser Wilhelm Institut für Landwirtschaft zu Bromberg powstał Państwowy Instytut Rolniczy. Wśród kadry naukowej tej instytucji nie brakowało osób z dyplomami rosyjskich wyższych uczelni, w tym uniwersytetu w Petersburgu czy Akademii Rolniczej w Moskwie. Jedną z nich był Józef Borowik¹⁸, który zanim przybył do Bydgoszczy, miał za sobą naukowe badania rzek na Uralu. W mieście nad Brdą zachwyciły go: *Wysadzone pięknymi drzewami ulice, czystość i ład rzucające się w oczy na każdym kroku, uprzejmość sprzedawców w sklepach*¹⁹.

Bydgoszcz powoli zmieniała swoje oblicze. Z jednej strony toczyło się spokojne, zwykłe życie, daleko od zgiełku pól bitewnych i pogromów, z drugiej – wiadomości o tragediach będących udziałem Polaków na Wschodzie i tu docierały – poprzez dramatyczne opowieści kolejnej fali uchodźców, ale też poprzez nekrologi – jak np. ten, który wstrząsnął miastem. Tragedia dotknęła m.in. rodzinę Wandy Siemaszkowej, dyrektorki Teatru Miejskiego: w walce z bolszewikami, która wymusiła kapitulację bolszewickiej 7. Dywizji Piechoty, zginął jej syn. Jak napisano w nekrologu opublikowanym w „Dzienniku Bydgoskim”, a podpisanym przez artystów Teatru Miejskiego: *Bohaterską śmiercią za wolność ojczyzny poległ na polach Rudni Baranowskiej na Ukrainie w ostatniej bitwie korpusu jazdy gen. Rumla śp. Wojciech Siemaszko, porucznik 2. (Grochowskiego) pułku ułanów*²⁰.

Kondukt pogrzebowy wyszedł z kościoła garnizonowego, gdzie odbyła się msza św. *Poprzedzali kondukt ulani na koniach oraz 2 orkiestry wojskowe, grające na przemian do samego cmentarza*²¹.

Obok rdzennych bydgoszczan w żałobnym marszu bydgoskimi ulicami kroczyli też kresowcy. Ci ostatni znaleźli się tam nie tylko, aby oddać hołd ułanowi Siemaszce, odznaczonemu srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, ale by oddać hołd wszystkim Polakom poległym na ziemiach wschodnich. W tym ich ojcom, matkom, braciom, siostram. Tysiące ich przecież tam pozostały...

Zaginiona żona z Kijowa

Wielka fala byłych mieszkańców Kresów Wschodnich zaczęła napływać do Bydgoszczy jesienią 1920 r. Jedni z nich przywieźli ze sobą głównie wspomnienia o lepszym życiu. Inni mieli więcej szczęścia – udało im się bowiem nie tylko

¹⁸ G. Chmielewska, *Adres: Aleje Ossolińskich 4*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 14 VI 2012 r.

¹⁹ M. Boduszyńska-Borowikowa, *Życie jak płomień*, Wydawnictwo Morskie Gdańsk, 1972, s. 136.

²⁰ „Dziennik Bydgoski” z 26 X 1920 r., nr 239, s. 3.

²¹ *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski” z 28 X 1920, s. 2.

ocalić znaczną część majątku, ale też przyjechali tu ze służbą, a nawet z nianiami, bonami, guwernantkami – domowymi nauczycielami swoich pociech²². Ale takich szczęśliwców było zdecydowanie mniej.

Liczną grupę uchodźców stanowiły rodziny, które przeżyły piekło pogromów na ziemi ukraińskiej. Doświadczenia większości z nich były właściwie takie same: widzieli, jak giną ich najbliżsi, a pastwą płomieni i rozszalałego tłumu padają domy, dwory, pałace, budynki gospodarcze z bydłem i końmi włącznie. W mgnieniu oka przestawały istnieć zbierane przez kilka wieków biblioteki i kolekcje dzieł sztuki. Przerażeni ludzie ukrywali się w Humaniu i Kijowie, ciągle pod groźbą utraty życia. Potem często po przedostaniu się przez Dniestr docierali do Bukaresztu. A stamtąd – w warunkach, które po ukraińskim piekle wydawały się im rajem na ziemi – pociągami do Warszawy. Inni zdobywali bilety na statek z Odessy do portu w Rumunii. I przez Morze Czarne docierali do odrodzonej Polski jak do ziemi obiecanej.

Wielu uchodźców zamartwiała się o los najbliższych, z którymi rozłączyła ich tragedia Kresów. W gazetach ukazywały się dramatyczne apele z prośbą o jakiegokolwiek informacje o rodzinie zaginionej na Wschodzie. Takie inseraty trafiały również do bydgoszczan. I tak np. 2 października 1920 r. w „Dzienniku Bydgoskim” apelowano: *Uciekając z ziemi Wileńskiej zgubiłam się z moim mężem. Nazywa się Antoni Borkowicz, 70 lat, wzrostu średniego. Kto by wiedział o miejscu jego pobytu, niechaj doniesie żonie Józefie Borkowicz we wsi Walentynowo, poczta Dąbrowa, powiat inowrocławski – Wszystkie gazety w Polsce upraszam o łaskawe powtórzenie.* 21 listopada 1920 r. w tej samej gazecie można było przeczytać: *Janinę Muszalską z Kijowa poszukuje mąż. Wiadomość o niej proszę kierować za wynagrodzeniem na adres: Wieklińska, Świętojańska 22, III piętro.*

Przez wiele miesięcy trwano w wielkim niepokoju, ale i trochę z odrobiną nadziei, że z bliskimi, którzy zostali na ziemiach wschodnich nic złego się nie stało. A potem z wielkim opóźnieniem nadchodziły informacje, które tę nadzieję przekreślały. Tak jak stało się w przypadku rodziny Obidzińskich z ul. Kujawskiej 33 (do 1931 r. nr 17): *Za duszę drogiej matki naszej śp. Marii z Kaczyńskich Obidzińskiej zmarłej w Kijowie 19 grudnia 1920 r. odbędzie się w kościele Serca Jezusowego nabożeństwo żałobne we wtorek 15 b.m. o godz. 9-tej, na które wszystkich życzliwych zapraszają córki, synowie i wnuki*²³. Tragizm sytuacji, w jakiej znaleźli się ludzie z Kresów Wschodnich, szczególnie wyraźnie unaocznili się

²² W grupie tej była m.in. Aniela z Korcozowiczów Bulhakowa, wdowa po właścicielu majątku Brańczyce w powiecie słuckim, która do Bydgoszczy przyjechała z nauczycielką swoich dzieci Ludwiką Hlasko – osobą, której edukację zawdzięczało wielu młodych ludzi z dworów ziemi mińskiej.

²³ „Dziennik Bydgoski” z 15 III 1921, nr 60, s. 2.

rdzennym bydgoszczanom przed świętami Bożego Narodzenia. Oni mieli je spędzić we własnych domach, z bliskimi, wśród sprzętów znanych od lat. Kresowiacy wszystko, co mieli najważniejszego: dom rodzinny, kościół, nawet cmentarze, musieli zostawić setki kilometrów stąd. W grudniu 1920 r. bydgoscy kupcy apelowali: *Zbliża się wieczór wigilijny, ta tradycyjna uczta, kiedy skupieni w gronie rodzinnem dzielimy się opłatkiem, składając wzajemnie życzenia i podarki. Nasi rodacy, osamotnieni, bezdomni czyż nie będą w tym dniu podwójnie odczuwali ciężaru swej doli obecnej, pokażmy się im prawdziwymi braćmi, pospieszmy do nich z serdecznym współczuciem i ze szczerą staropolską gościnnością, zaproszmy ich do siebie na tę uroczystą chwilę dzielenia opłatkiem. Gość w dom – Bóg w dom*²⁴.

W piśmie zaznaczono, że zgłoszenia bydgoszczan, chcących zaprosić kresowców na Wigilię, będzie przyjmował prezes Towarzystwa Kupców Maksymilian Sentkowski. Redakcja „Dziennika Bydgoskiego” chyba jednak nie za bardzo wierzyła w taki spontaniczny odzew, dlatego dołączyła od siebie kilka słów: *Osoby, chcące skorzystać z zaproszenia proszone są o podanie swego adresu do naszej redakcji. Sądzymy jednak, że milej byłoby uchodzić z kresów, gdyby kupiectwo nasze urządziło im wspólną ucztę, nie rozpraszając po różnych domach, co mogłoby być krępujące zarówno dla zaproszonych, jak i dla gospodarzy*²⁵.

Troska ze strony rodowitych bydgoszczan była dla kresowców źródłem wielu wzruszeń, ale nie zmieniła faktu, że mało kto z nich, zasiadając do pierwszej tułaczkiej Wigilii, dzięki temu z optymizmem patrzył w przyszłość. Już przecież w październiku 1920 r., po zawarciu rozejmu z bolszewikami, było wiadomo, że szanse na powrót w rodzinne strony są niewielkie. I to bynajmniej nie z powodu oporu ze strony bolszewików. Marszałek Józef Piłsudski mający w tej kwestii najwięcej do powiedzenia wyraźnie nie był zainteresowany włączeniem do Polski ziem, na których przeważała ludność białoruska czy ukraińska. Nie chciał narazić młodego polskiego państwa na konflikty narodowościowe, a tych na pewno nie daloby się wówczas uniknąć. Kresowiacy jednak absolutnie nie przyjmowali takich argumentów do wiadomości. Ciągłe mieli w pamięci lata, te sprzed wojny i rewolucji, kiedy z Białorusinami i Ukraińcami żyli zgodnie na jednej ziemi: wspólnie pracowali, bawili się na ich weselach, trzymali do chrztu ich dzieci, modlili się w tych samych świątyniach. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Podczas pierwszych tułacznych świąt byli mieszkańcy Kresów Wschodnich, nawet najwięksi pesymiści, ciągle liczyli na to, że wbrew temu, co słyszeli od polityków, zdarzy się cud, dzięki któremu oni będą mogli wrócić do swoich domów. Niektórzy chcieli temu cudowi pomóc poprzez interwencję w Lidze Narodów, za pośrednictwem Ignacego Jana Paderewskiego.

²⁴ *Odezwa do miejscowego polskiego kupiectwa*, „Dziennik Bydgoski” z 17 XII 1920, s. 1.

²⁵ *Ibidem*.

16 stycznia 1921 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ukazała się petycja przygotowana na zebraniu nakielskiego oddziału Związku Polaków z Kresów Białoruskich. Do jej napisania członków Związku zdopingowały niepokojące wiadomości o tym, jak mogą po podpisaniu traktatu przebiegać wschodnie granice Polski. *Prosimy więc i żądamy: 1) by wschodnie granice polski przeprowadzono przez jej historyczne granicę z 1771 r. 2) by wszyscy Polacy poza granicami Polski, w Rosji mieli zapewnioną wolność osobistą, i zwrot zagrabionego i zrujnowanego mienia, jeżeliby to w Rydze teraz nie było ustalone i zagwarantowane, to żądamy, by w całej Mińskiej, Mohylewskiej i bolszewickiej części Witebskiej gub. byli usunięci bolszewicy, i miejscowa ludność razem z uciekinierami pod ochroną Ligi Narodów i Polski, zdecydowała przez swoich wybranych, do kogo chce należeć, do Polski czy do bolszewików. Zapewniany, że jeżeli te niezbędne warunki nie będą spełnione, to będziemy walczyli ze zdemoralizowaną dziczą póki starczy sił i nie będzie pokoju na naszym Wschodzie*²⁶.

Trzy miesiące później, gdy ogłoszono informację o ustaleniach przyjętych w ramach traktatu, zawartego 18 marca 1921 r. w Rydze, okazało się, że żadne prośby i błagania nie odniosły skutku. Wielką gorycz kresowców potęgował dodatkowo fakt, iż oni dobrze wiedzieli, że były szanse na to, aby nowo wyznaczona granica nie zabrała tak wielu domów. Ale polska delegacja negocjująca ustalenia traktatu ze stroną sowiecką z tej szansy nie skorzystała. W Nakle, skąd wyszła petycja do Ligi Narodów, na wieść o ustaleniach ryskich ogłoszono prawie żalobę kresową: *Uchodźcy z Kresów Wschodnich postanowili urządzić 23 kwietnia b.r. w Nakle koncert i tańce na korzyść niezamożnej młodzieży z Kresów Wschodnich. Lecz wobec przygnębiających wiadomości, że traktat ryski pozostawił liczne rzesze uchodźców – Polaków poza granicami Polski uznano tańce, chociaż i na cel dobroczynny, wcale nie na czasie. Odbędzie się więc tylko koncert*²⁷.

Podpis radcy Podoskiego

Wiosną 1921 r. tysiące osób musiało ostatecznie zacząć życie od nowa. Wiele z nich zdecydowało się związać swój los z Bydgoszczą. Ale wówczas sytuacja w mieście ani pod względem cen, ani pod względem dostępności mieszkań i nieruchomości nie była już tak komfortowa. Wcześniej przybysze ze Wschodu mieli w czym wybierać. I trzeba przyznać, że mieli też wymagania. Ale można je zrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że wielu z nich było właścicielami wielkich majątków, z okazałymi dworami, nierzadko pałacami i tłumem służby. Tak jak Ignacy Korkozowicz z Trościeńca w powiecie słuckim, który 20 sierpnia

²⁶ *Listy do redakcji*, „Dziennik Bydgoski” z 16 I 1921 r., nr 12, s. 3.

²⁷ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 22 IV 1921 r., nr 92, s. 3.

1920 r. we wniosku złożonym w bydgoskim magistracie napisał: *Z powodu uchodźstwa z ziemi Mińskiej potrzebuję mieszkania o 5-4 pokojach dla rodziny mojej składającej się z 2 osób i służącej. Proszę o zezwolenie zamieszkania w Bydgoszczy i wskazanie mieszkania (jeżeli można w części miasta oddalonej do centrum)*²⁸.

Pół roku później znalezienie dachu nad głową było coraz trudniejsze. Zresztą, aby zamieszkać w Bydgoszczy, nie wystarczył własny dom czy najskromniejsze lokum. Potrzebna była jeszcze zgoda magistratu. W piśmie skierowanym do urzędu poza stosowną prośbą dobrze widziana była zarówno informacja o posiadanych środkach materialnych, jak i rekomendacje ze strony szanowanych bydgoskich obywateli. Takie właśnie poparcie przedstawiła np. Zofia Swiniarska, do tragedii Kresów Wschodnich mieszkająca na ziemi witebskiej. Znalazła pracę w Bydgoskim Towarzystwie „Lasmet”, a mieszkanie przy ul. Zacisze 2²⁹. Jej podanie podpisał sam prezes tego Towarzystwa Zygmunt Podczaski, a także Włodzimierz Nitosławski, były właściciel rozległego majątku Bigosów na Witebszczyźnie³⁰.

Do wniosku musiało być też dołączone świadectwo Komitetu Uchodźców, zawierające informacje o tym, skąd dana osoba przybyła, z kim przyjechała, jaki jest jej stan zdrowia. Często w imieniu komitetu podpisywał je radca miejski Tytus Podoski – do niedawna mieszkaniec guberni kijowskiej na Ukrainie. Człowiek, który dobrze wiedział, jaką gehennę przeszli jego ziomkowie. Sam jej przecież doświadczył³¹.

Sąsiedzi ze Sluczyzny

Dawni kresowiaci decydujący się na osiedlenie w Bydgoszczy, przyjeżdżając tu, nie zawsze mieli ze sobą okazały bagaż, ale zawsze mieli wspomnienia – te z sielskich, pracowitych lat na rodzinnej ziemi oraz z chwil, kiedy widzieli, jak ich świat w mgnieniu oka zamienił się w zgliszcza i ruiny. Chcieli się tymi wspomnieniami dzielić, najchętniej z bliskimi, z dawnymi sąsiadami, z przyjaciółmi. Bo tylko oni mogli zrozumieć ich tęsknotę za czasem, który minął. I mieli do tego okazję. Do Bydgoszczy przybyło bowiem wiele rodzin z jednego miasta

²⁸ APB, Akta M. Bydgoszczy, *Wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy*, sygn. 4545, k. 130.

²⁹ Od 1933 r. plac Weyssenhoffa.

³⁰ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4555, k. 396 – wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy.

³¹ Tytus Podoski (9 I 1864–26 III 1936), syn Józefa i Cecylii z Krasickich, absolwent uniwersytetu w Kijowie, właściciel majątku Monasterzyska, obejmującego 3000 ha. W lipcu 1920 r. zamieszkał w Bydgoszczy, gdzie od grudnia został radcą magistratu. Pochowany na cmentarzu przy ul. Ludwikowo – jego grób już nieistnieje. Zob. G. Chmielewska, *Adres – ul. Pomorska 5*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 2 I 2014 r.



Brańczyce, powiat słucki – aż 13 z 28 osób, które w czerwcu 1911 r. stanęły przed obiektywem, dziesięć lat później znalazło się w gronie mieszkańców Bydgoszczy. Na zdjęciu w pierwszym rzędzie od lewej siedzą: pani Kiriaków, **Anna z Puciatów von Helmersen**, **Wanda Bulhak** (trzyma na ręku **Irenę Bulhak**), **Aniela z Korkozowiczów Bulhak**, ks. Franciszek Perekszlis, **Maria z Rozwadowskich Górską**, **Janina z Korkozowiczów Zaleska**, Janina z Domańskich Domańska.

Stoją od lewej: **Witold Górski**, w głębi ganku – **Bronisław Zaleski** i **Emilia Zaleska**, Zenon Domański, ks. Jan Grodis, Wanda Czynn timer, praktykantka, dr Knopf, **Ludwika Hlasko**, NN, **Felicja z Lipińskich Witoldowa Korkozowicz**, **Witold Korkozowicz**, Eliza z Waldemanów Korkozowicz, Karol Połński, Wiktor von Helmersen, NN, **Bohdan Korkozowicz**, Jerzy Bulhak. Na ziemi siedzi Edward Bulhak¹.

Fot. z archiwum rodzinnego potomków

Marii z Jordan Rozwadowskich i Witolda Górskich

¹ Osoby, których nazwiska są podane tłustym drukiem, po 1920 r. mieszkały w Bydgoszczy.

czy nawet powiatu. I tak np. przyjechało liczne grono ziemian z zasobnej Słuczczyzny: Bulhakowie, Górscy, Korkozowiczowie, Prószyńscy, Zalescy, a także lider kresowego ziemiaństwa Edward Woyniłłowicz³². Nie dziwiły więc wówczas

³² Edward Woyniłłowicz (13 X 1847-16 VI 1928) h. Syrokomla, syn Adama i Anny z Wańkowiczów h. Lis, właściciel majątków Sawicze i Puzów w pow. słuckim, ziemianin, polityk, działacz społeczny, odznaczony m.in. orderami św. Włodzimierza, św. Stanisława, orderem Polonia Restituta. Absolwent Instytutu Technologicznego w Petersburgu, prezes Mińskiego

takie wnioski, jak ten napisany w maju 1921 r. przez Stanisławę Prószyńską z Zaboklickich: *urodzona 13 marca 1871 r. z powodu wejścia wojsk Bolszewickich zmuszona byłam opuścić majątek na ziemi mińskiej powiatu słuckiego Starczyce z córką moją Elżbietą Prószyńską, panną ur. 28 IX 1901 r., bez zawodu, z powodu, że w Bydgoszczy mieszkają moi krewni sąsiedzi ze Slucczyzny. Nie będąc w możności powrócić do powiatu słuckiego z powodu jego wejścia do Sowieckiej Rosyji uzyskałam sobie mieszkanie w Bydgoszczy i proszę o pozwolenie i mnie i córce mojej zamieszkania przy ul. Sienkiewicza 56 w mieszkaniu pani Misterek. Pieniądze na życie otrzymuję od rodziny, która mi pomaga*³³.

Ale wnioski z prośbą o zgodę na zamieszkanie w Bydgoszczy nie były w tym czasie jedynym obywatelskim obowiązkiem. Wiosną 1921 r. weszło w życie rozporządzenie, w myśl którego bydgoszczanie, którzy przybyli z innych zaborów, powinni dokonać tzw. poświadczeń obywatelstwa polskiego. Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” przypominał o tym sam prezydent miasta Jan Maciaszek: *Baczność! Polacy z Kresów! Polacy kresowi, którzy złożą poświadczone przez koła i związki kresowe deklaracje w myśl art. 3 ustawy z 20 stycznia 1920 r. (Dz. Ust. Ur 7) i którzy mieszkają obecnie w mieście Bydgoszczy, są uprawnieni do złożenia oświadczenia, że są i chcą być obywatelami polskimi i że zrzekają się dotychczasowego swego obywatelstwa rosyjskiego wzgl. ukraińskiego. Otrzymają na to odnośne poświadczenia. W poświadczeniu tym stwierdzone będzie, że złożyli dowód, iż są pochodzenia polskiego, że uzyskali obywatelstwo Państwa Polskiego i że zapisano ich we właściwym rejestrze. Oświadczenia te przyjmuje się od wtorku dnia 26 bm począwszy od godziny 9-tej w Urzędzie policyjnym przy ul. Długiej 58, pokój 4. Ze względu na ważność sprawy zaleca się poświadczenia powyższe zalać najpóźniej w przeciągu tygodnia*³⁴.

Kresowcom, którzy sami nie chcieli marnować czasu na załatwianie formalności związanych z potwierdzeniem polskiego obywatelstwa albo zwyczajnie go nie mieli, swe usługi oferowali pośrednicy. Jednym z nich był Franciszek Bystron z ul. Senatorskiej 16³⁵. W ogłoszeniach, skierowanych do byłych mieszkańców

Towarzystwa Rolniczego, fundatora kościoła pw. Świętych Symeona i Heleny w Mińsku Litewskim. Członek Związku Polaków z Kresów Białoruskich. W Bydgoszczy prezes Związku Polaków z Kresów Wschodnich, członek Rady Nadzorczej Towarzystwa Akcyjnego Lloyd bydgoski. Zmarł w Bydgoszczy, został pochowany na cmentarzu Starofamym. W czerwcu 2006 r. prochy Woyniłłowicza ekshumowano i przewieziono do ufundowanego przez niego kościoła w stolicy Białorusi. Od czerwca 2012 r. skwer u zbiegu ul. Chodkiewicza i Ogińskiego w Bydgoszczy nosi imię E. Woyniłłowicza.

³³ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4550, k. 487 – wnioski i zezwolenia na zatrzymanie w Bydgoszczy.

³⁴ „Dziennik Bydgoski” z 26 IV 1921, nr 95, s. 3.

³⁵ Obecnie adres ten to ul. Chodkiewicza 27.

Kresów, które zamieszczał „Dziennik Bydgoski” informował: *Wyrabiam poddaństwo polskie w miejscu przed upływem 1-go maja 1921 r. od godz. 4-7 po południu*³⁶.

W rejestrze poświadczeń obywatelskich Polaków wywodzących się z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej ich nazwiska zajmują ponad 500 pozycji³⁷. Jednak nie jest to bynajmniej liczba, która dokładnie określa wielkość bydgoskiego środowiska kresowego w pierwszych międzywojennych latach. Wiele osób takiej rejestracji dokonało w innych miejscowościach, jeszcze przed przyjazdem do Bydgoszczy. Istotne jest również to, że w rejestrze nie ujmowano nieletnich dzieci – te automatycznie miały takie samo obywatelstwo, jak deklarowali rodzice.

Jak wynika ze spisu powszechnego, przeprowadzonego 1 czerwca 1921 r., Bydgoszcz zamieszkiwało wówczas (łącznie z przedmieściami) 59 500 osób, w tym 7957 osób, które przeniosły się tu z Kongresówki, przy czym, jak zaznaczono, w liczbie tej ujęto byłych mieszkańców z Kresów Wschodnich³⁸. Można więc w przybliżeniu przyjąć, że w tej grupie bydgoszczan około 2 tysiące osób miało kresowy rodowód. Była to więc naprawdę spora kolonia kresowa, której obecność nie mogła pozostać bez wpływu na społeczny klimat miasta.

Hrabia Rzewuski na Bielawach

Eleganckie kamienice w centrum Bydgoszczy, z których wyprowadzili się niemieccy lokatorzy, ale również i skromniejsze mieszkania wypełniły się śpiewną kresową mową i pamiątkami przywiezionymi ze świata, który pochłonęła burza od wschodu. Czasem były to cenne serwisy porcelanowe, wspaniałe meble i obrazy, nawet fortepiany. A czasem ledwo książeczka do nabożeństwa albo jedna malutka fotografia cudem uratowana z płomieni.

W tym pierwszym okresie przybysze z Kresów chyba najlepiej czuli się we własnym towarzystwie – tym, które dobrze wiedziało, skąd ich ród. Dlatego najchętniej wynajmowali mieszkania obok siebie, w tych samych domach. Wiele kamienic i domów przekształciło się w prawdziwe kresowe wyspy, jak chociażby te przy ul. Cieszkowskiego 11 (do 1931 r. nr 17), Sienkiewicza 38 (do 1931 r. nr 45) czy Świętojańskiej 3 (do 1931 r. nr 13). Prawdziwą małą dzielnicą kresową stały się Bielawy, gdzie głównie osiedlili się uchodźcy z Ukrainy, w tym m.in. Adam hr. Rzewuski³⁹.

³⁶ „Dziennik Bydgoski” z 26 IV 1921 r., nr 95, s. 4.

³⁷ APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 3631 – rejestr poświadczeń obywatelskich 1921-1926.

³⁸ „Dziennik Bydgoski” z 13 VIII 1921 r., nr 184, s. 4.

³⁹ Adam Rzewuski (1847-1932) – naturalny syn Adama hr. Rzewuskiego h. Krzywda i Wery z d. Letkowa. Siostrzeniec Eweliny Hańskiej, bratanek powieściopisarza Henryka Rzewuskiego. Ataman, generał brygady, komendant twierdzy w Kars w Turcji. W czasie I wojny światowej generał inspektor Czerwonego Krzyża na zachodnią i północną Rosję, prezes Towarzystwa Polsko-Francuskiego Aliance Francaise w Bydgoszczy. Zmarł w Bydgoszczy.

Bydgoscy kresowiacy nie zamykali się we własnym kręgu, aby oplakiwać swój raj utracony. Powoli zaczęli się włączać w życie miasta. Chętnie zaglądali do Teatru Miejskiego, gorąco popierali ideę utworzenia Biblioteki Miejskiej. Spotykali się na nabożeństwach w farze i w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa czy pw. Świętej Trójcy. Mieli nawet, nieformalnie, swojego pralata kresowego – księdza Wacława Pacewicza, byłego proboszcza kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Bobrujsku⁴⁰.

Ludzie, którzy u siebie – na ziemi witebskiej, mińskiej czy kijowskiej – starali się pomagać innym, w Bydgoszczy też nie chcieli trwać w bezczynności. Powołali Związek Polaków z Kresów Wschodnich⁴¹. Zadbali o to, aby ci z nich, którzy na wschodzie stracili cały dobytek mieli się gdzie ogrzać i co zjeść. Zadbali o pomoc materialną dla dzieci i młodzieży, bo chcieli, aby poprzez edukację młode pokolenie miało szansę na lepsze życie w odrodzonej Polsce. Nie zapomnieli o starcach – samotnych, bezradnych, zagubionych, chorych. Doskonale wiedzieli, jak taką pomoc nieść, jak ją organizować. Przez lata robili to przecieź u siebie – w Mińsku, Mohylewie, Kijowie, nawet w małym Słucku.

Nie wyciągali ręki po darmowy chleb. Starsi utrzymywali się, korzystając z zasobów, które uratowali z pożogi. A więc z listów zastawnych, akcji, depozytów bankowych czy sprzedaży cennej biżuterii albo dzieł sztuki. W skrajnych przypadkach decydowali się na dawanie lekcji muzyki czy języków obcych. Byli

Pochowany na cmentarzu przy Al. Stefana Kardynała Wyszyńskiego na Bielawach. W testamencie zapisał Muzeum Miejskiemu dziesięć medyzjortów wykonanych przez jego syna Aleksandra, z czego osiem zaginęło podczas II wojny światowej. Zob. G. Chmielewska, *Adres: ul. ks. Piotra Wawrzyniaka 5*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 29 X 2011 r.

⁴⁰ Ks. Wacław Pacewicz (9 VII 1880–II 1945 r.), syn Kazimierza i Barbary z Mazanowiczów, absolwent Akademii Duchownej w Petersburgu. Był proboszcz kościoła w Chotajewiczach i Bobrujsku. W międzywojennej Bydgoszczy rezydent kościoła pw. Świętych Michała i Mikołaja, opiekun duchowy Internatu Kresowego, prefekt w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim i kilku innych szkołach. Od 1938 r. kanonik honorowy kościoła pw. św. Marka w Rzymie. Zamordowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Zob. G. Chmielewska *Adresy – ul. Gdańska 129*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 1 XII 2011 r.

⁴¹ Związek Polaków z Kresów Wschodnich w Bydgoszczy został zarejestrowany w dokumentach Miejskiej Policji 14 IV 1922 r. pod nr 1439/22. Starania o jego powołanie trwały przeszło rok. Pierwszym prezesem był Adam Bujnicki, kolejnym – od 1923 r. – Edward Woyniłłowicz. A po jego śmierci – w 1928 r. – Karol Weber. W Związku, który na początku liczył ponad 300 osób, działały cztery sekcje: doraźnej pomocy, pośrednictwa pracy, kuchenna i dochodów niestałych. Organizacja prowadziła jadalnię, najpierw nazywaną Kuchnią Kresową, następnie Kuchnią dla Niezamożnej Inteligencji. Placówka ta znajdowała się najpierw w kamienicy przy ul. Sienkiewicza, następnie przy Pomorskiej 5 i Cieszkowskiego 11. Tam Związek miał swą siedzibę. Zob. G. Chmielewska, *Kuchnia kresowa*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 19 III 2009 r.

też tacy, prawda że nieliczni, którzy korzystając z posiadanego kapitału, zakładali firmy. I tak np. Wacław Nikorowicz, do rewolucji właściciel okazałego majątku Rosochata w powiecie hajsyńskim na ziemi kijowskiej, prowadził w Bydgoszczy Dom Komisowo-Handlowy „Ziemianin”, zajmujący się skupem worków, siana, maszyn rolniczych, nieruchomości itd.⁴²

Z kolei Janina Zablocka, wdowa po zamożnym kijowskim przedsiębiorcy, założyła wspólnie ze znajomą kawiarnię pn. „Wiejska” przy ul. Gdańskiej 95 (do 1931 r. nr 54)⁴³.

Młodszy też chcieli na ten chleb sami zarobić. Ich atutem była wiedza poparta dyplomami wyższych uczelni: niemieckich, angielskich, francuskich, rosyjskich. Po wyjeździe Niemców z Bydgoszczy okazało się przecież, że miejscowe środowisko inteligencji to ledwo garstka osób. Polacy, którzy tu zostali w większości legitymowali się tylko podstawowym wykształceniem. Brakowało nauczycieli, urzędników, lekarzy. Uchodźcy z Kresów Wschodnich szybko tę lukę wypełnili⁴⁴.

Jednak nie wszystkim bydgoszczanom, nawet tym świeżo upieczonym, głównie z byłego zaboru austriackiego to się podobało. Wyśmiewano się z polszczyzny, skażonej rusycyzmami, nazywano „hadzajami”⁴⁵. Niektórzy mieli pretensje, że ludzie ze Wschodu zabierają innym miejsca pracy, że przez swoje możliwości finansowe doprowadzają do drożyzny, że się panoszą, że wszystko wskazuje na to, iż tęsknią za carskimi porządkami.

A tymczasem ci, których o to oskarżano, tęsknili tylko za własnymi domami i polami, za rytmem dnia wyznaczanym przez kresowe niebo. Z wdzięcznością przyjmowali każde słowo otuchy, każdą iskierkę nadziei na powrót do domu, każde zaproszenie na spotkania, na których planowano rozmawiać o Kresach Wschodnich. Chociażby takie jak to podpisane przez Jana Lipkowskiego

⁴² A. Iwański senior, *Pamiętniki 1832-1876*, August Iwański junior, *Wspomnienia 1881-1939*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 388.

⁴³ S. Nicieja, *Z Kijowa na Piccadilly*, Wydawnictwo Helonia, Opole 1993, s. 48.

⁴⁴ Edmund Sągajło (18 VII 1865–19 IX 1934), syn Henryka i Lucylli z Niwińskich. Absolwent gimnazjum w Żytomierzu. W 1890 r. ukończył studia medyczne na Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie, następnie doskonalił swoją wiedzę w Wiedniu, Pradze i Krakowie. Współzałożyciel Klubu Lekkoatletycznego w Kijowie. Przyczynił się do utworzenia Pogotowia Ratunkowego oraz Polskiego Towarzystwa Dobroczynności w tym mieście. W czasie I wojny światowej lekarz pułkowy w wojsku rosyjskim. Po przejściu do Wojska Polskiego uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Od lipca 1920 r. mieszkał w Bydgoszczy, gdzie m.in. bezpłatnie sprawował opiekę medyczną nad młodzieżą z Internatu Kresowego. Zarówno w Kijowie, jak i w Bydgoszczy, ceniony lekarz pediatra. Pochowany na cmentarzu Nowofarnym – jego grób w latach 80. XX w. został zlikwidowany. Zob. Bydgoski Słownik Biograficzny, t. 6, s. 92-93 oraz G. Chmielewska, *Adres: Al. Mickiewicza 1*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 11 VIII 2011 r.

⁴⁵ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia*, Bydgoszcz 1994, s. 272.

z Warszawy, opublikowane w „Dzienniku Bydgoskim”, informujące o zebraniu założycielskim Oddziału Bydgoskiego Związku Pracującej Inteligencji Polskiej z Rusi, które 7 czerwca 1921 r. miało się odbyć w Hotelu pod Orłem. Organizacja chciała skupiać ludzi, którzy w chwili, gdy można by już wrócić na Kresy Wschodnie, byłiby przygotowani do prowadzenia tam pracy narodowej.

Doktor Nowiński protestuje

Kilka dni po spotkaniu głos w tej sprawie zabrał znany lekarz kijowski Antoni Nowiński – teraz bydgoszczanin, mieszkający przy ul. Zamoyskiego 6 (do 1931 r. nr 22), pracujący w szpitalu wojskowym. Zirykowany tym, co tam usłyszał, ale i oburzony zarzutami prasy warszawskiej skierowanymi do kresowców, domagających się odszkodowań za pozostawione na Wschodzie mienie, na łamach „Dziennika Bydgoskiego” pisał: *Ze wszystkich 3-ch zaborów dziś złączonych z sobą najbardziej poszkodowanymi i nieszczęśliwymi niezaprzeczalnie okazali się Polacy z kresów. (...) Zamieszkali na dalekich rubieżach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej pierwsi padli ofiarą powstałej państwowości ukraińskiej, a następnie nawały bolszewickiej. Wyrzuceni z rodzinnych gniazd, wyzuci z wszelkiego mienia i warsztatów pracy, przybyli do kraju, aby wypocząć i odetchnąć, a potem zaczynać nowe życie. (...) Ogromny szmat Rzeczypospolitej przedrozbiorowej został poza granicami Polski, a o jakichś odszkodowaniach obywateli polskich ani jednego konkretnego słowa. (...) zupełnie jest zrozumiałe rozgoryczenie i żal kresowców do Rządu polskiego, że tak z lekkim sercem wziął ich poza nawias. Będąc sam z pochodzenia kresowcem z Kijowszczyzny i jako lekarz mieszkający w Kijowie, wprost z zawodu swego stykałem się przez długie lata z Polakami z najrozmaitszych sfer od najniższych do najwyższych, mam więc, trochę pretensji do znajomości Polaków kresowych. Prócz tego od początku wojny do końca 1919 r. przemieszkowałem w Kijowie, tem centrum życia polskiego na Rusi, a jako człowiek należący do klasy ludzi pracy nie mogę być posądzany o jakieś stronne kastowe poglądy. Otóż wydaje mi się, że obwiniać ryczałtowo Polaków kresowych o brak patriotyzmu, ugodowość itd. jest co najmniej lekkomyślne. Dość wspomnieć tę ogromną ofiarność i serdeczność, z jaką byli przyjmowani nieszczęśliwi wygnańcy z Galicji i Królestwa, których wojna wypędziła ich z ognisk domowych. A gdy po rewolucji rosyjskiej zaczęło się formować wojsko polskie, to najkategoryczniej twierdzą, że nie było prawie rodziny polskiej, w której by syn powyżej 16 lat, a który tą lub inną drogą, nieraz z narażeniem własnego życia nie starał się wstąpić do wojska polskiego. (...) A dziś po zawarciu pokoju, gdy wszyscy wracają do swych dawnych ognisk domowych i biorą się do odbudowy swych warsztatów pracy, ogromna ilość Polaków z kresów dalszych pozostaje i nadal*

na tulaczce, bez jutra i żadnej nadziei, a nawet dla samych rodaków szczęśliwych zaczynają się stawać balastem. (...) Nie jestem finansistą, ale jeżeli cały dorobek Polski na kresach ma pozostać nieuregulowany po innej stronie Rzeczypospolitej, to zdaje mi się Polska zapłaci Rosji taką kontrybucją, wobec której 30 milionów przyznanych Polsce jest jakąś znikomą blahostką. (...) Polacy kresowi wszyscy (nie tylko inteligencja pracująca) winni się zrzesać dla 2-ch celów zupełnie jasnych i prostych. 1. dla wzajemnej samopomocy i 2. dla wymagania (a nie prośzenia) od rządu polskiego, aby nie traktował ich po macoszemu i aby nie przeoczył żadnej sposobności sprawiedliwego restytuowania ich mienia i warsztatów pracy. Tęgo mamy prawo zupełnie otwarcie i głośno się domagać, bo złożyliśmy na ołtarzu Ojczyzny, co mogliśmy, a w każdym razie nie mniej od innych rodaków⁴⁶.

Względy dla generała Fastykowskiego

Mijały tygodnie i miesiące, do Bydgoszczy nadal docierali uchodźcy z Kresów Wschodnich, często Polacy, którzy służyli w carskim wojsku. Nieraz wysocy rangą dostojnicy. Ale wtedy sytuacja na rynku mieszkaniowym była już dramatyczna. Zdarzało się więc, że w sprawie przydziału lokum mogła pomóc tylko interwencja naprawdę z wysokiego szczebla. Stąd np. pismo gen. Leonarda Skierskiego, dowódcy III Inspektoratu Armii w Toruniu, do prezydenta miasta: *Jaśnie oświecony Panie Prezydencie! Dnia 10 VIII przybył z Kijowa do Równego jako uchodźca z piekła bolszewickiego p. Michał, syn Władysława Fastykowski, b. generał armii rosyjskiej, urodzony na ziemi ukraińskiej w ziemi Ekaterynosławskiej. Na mocy udzielonego mu przez starostę Równieńskiego prawa azylu (decyzja z d. 2 IX, akta 495) został on skierowany na czasowy pobyt do Torunia, gdzie już przybył. Ponieważ pana Fastykowskiego z czasów przedwojennych jeszcze i później i czasu wielkiej wojny znam dobrze, jako człowieka zasługującego na zaufanie, pozwalam sobie ze względów humanitarnych prosić J.W Pana Prezydenta o względy dla mojego protegowanego, obarczonego liczną rodziną, przydzielenie mu prawa osiedlenia się (tutaj) w Bydgoszczy⁴⁷.*

Reakcja bydgoskiego magistratu była błyskawiczna – rodzina gen. Fastykowskiego bez zwłoki otrzymała zgodę na zamieszkanie w kamienicy przy u. Pomorskiej 50. Co istotne, nie był to bynajmniej pierwszy czy jedyny Polak carski generał, którego burza od wschodu sprowadziła do Bydgoszczy⁴⁸.

⁴⁶ Kresowcy, „Dziennik Bydgoski” z 16 VI 1921 r., s. 2-3.

⁴⁷ APB, Akta miasta. Bydgoszczy, sygn. 4555k. 499 – wnioski i zezwolenia na zamieszkanie w Bydgoszczy.

⁴⁸ W Bydgoszczy zamieszkał m.in. gen. Aleksander Kamicki. Zob. G. Chmielewska, *Adres: Cieszkowskiego II*, „Gazeta Pomorska – Album Bydgoski” z 21 X 2010 r.

Fortepian spod Homla

Z czasem rodowici bydgoszczanie oswoili się z obecnością kresowiaków w mieście. Polubili akcje, organizowane przez nich dla wszystkich mieszkańców, a nie tylko tych wywodzących się z Kresów Wschodnich. Dzielili z nimi ból i rozpacz, gdy czytali informacje o dramatach polskich rodzin, jakie nadal rozgrywały się na Wschodzie: *Barbarzyństwo w Bolszewji. Dowiadujemy się, że znów padł ofiarą bolszewików właściciel majątku Ryżanówka gub. kijowskiej p. Adam Tyszkowski, brat właścicielki sklepu przy ul. Gdańskiej nr 34, p. m. Gromnickiej. Został aresztowany, osadzony w więzieniu, a po dwóch tygodniach zamordowany, do tego tylko, że był Polakiem*⁴⁹.

Bydgoszczanie podziwiali serdeczność, otwartość i bezinteresowność znajomych ze Wschodu. Z dumą mówili o sąsiadach mających przodków, o których uczono na lekcjach historii. No bo kto z rdzennych bydgoszczan tak jak oni mógł się pochwalić pokrewieństwem ze słynnym kompozytorem Stanisławem Moniuszką czy kontaktami rodzinnymi z Adamem Mickiewiczem?

Z przyjemnością słuchano śpiewnej kresowej mowy. Korzystano też z okazji, aby nauczyć się języka francuskiego. Bo to głównie zabiegi kresowiaków sprawiły, że w mieście powstało Towarzystwo Alliance Francaise. Dawni mieszkańcy ziem wschodnich, dla których w lepszych czasach Paryż był drugim domem, dbali o rozwój Towarzystwa, ściągali z Francji i lektorów, i ciekawych prelegentów, a także najnowsze książki. W księgarni przy ul. Jagiellońskiej 2 działała, założona przez Towarzystwo, wypożyczalnia książek francuskich, tak reklamowana w bydgoskiej prasie: *Wypożyczalnia obfituje w francuskie gazety, książki dla młodzieży, najnowszy wybór najnowszych powieści, dzieła literatury etc. Abonament miesięczny – 2 zł*⁵⁰.

Narcyz Gieryn, właściciel tej placówki, dobrze znał wielu przychodzących po lekturę czytelników. Przez lata spotykał się z nimi w Kijowie, gdzie prowadził księgarnię i wydawnictwo przy słynnej ul. Funduklejewskiej 3⁵¹. Z jego kijowskiej placówki książki wysyłane były w różne zakątki imperium rosyjskiego. Dla kresowców bydgoska księgarnia pana Gieryna była ważnym łącznikiem ze światem, do którego niezmiennie tęsknili.

Początkowo trochę z obawą, ale z czasem coraz chętniej przyjmowano zaproszenia do kresowych domów – na popołudnia albo wieczory, na których główną atrakcją było nie tyle menu, co wspaniała muzyka i śpiew. Tak jak u państwa Heleny z Kolankowskich i Włodzimierza Stulgińskich przy ul. Kościuszki 3 (do 1931 r. nr 5). Raz w miesiącu ich salon wypełniony po brzegi melomanami,

⁴⁹ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 16 III 1922 r., nr 54, s. 2.

⁵⁰ *Kronika*, „Dziennik Bydgoski” z 27 VII 1926 r., nr 145, s. 8.

⁵¹ Bydgoski słownik biograficzny, Bydgoszcz 1995, t. II, s. 65-67.

a gromadziło się tu i czterdzieści osób, rozbrzmiewał śpiewem i muzyką. Źródłem tej ostatniej był fortepian przywieziony aż z Dobrusza pod Homlem⁵².

Do kalendarza wspólnych spotkań szybko weszły *różne imprezy i koncerty na cele charytatywne (jak to zwykle zaznaczano w zaproszeniach)*. (...) *Pomorzacy i miejscowi notable ginęli w tłumie owych „byłych ludzi”, byłych dam wystrojonych w futra, obwieszonych biżuterią*⁵³.

Sztywny i bardzo poważny obraz miasta, spowodowany pruskimi naleciałościami, nagle dzięki kresowiakom zaczął nabierać sympatyczniejszych kształtów i kolorów. Powoli dawni uchodźcy z Kresów stawali się dobrymi znajomymi, zaufanymi lekarzami, kolegami z urzędu, nawet krewnymi. Z każdym rokiem łączyło ich coraz więcej. Oczywiście ciągle pozostawały drobne różnice, wynikające z jakże odmiennych korzeni. Polacy z Kresów Wschodnich dziwili się oschłości rodowitych bydgoszczan, szczególnie widocznej podczas uroczystości państwowych, jak np. z okazji święta 3 Maja: *Świetnie zorganizowane pochody uroczyste w Bydgoszczy, widoczne jeszcze wymusztrowanie pruskie. Domy bardzo mało dekorowane, a publiczność na ulicach bardzo licznie zgromadzona, ale obojętna, żadnego okrzyku, żadnego odruchu*⁵⁴.

Z kolei rodowici bydgoszczanie zarzucali swoim nowym sąsiadom zbytnią skłonność do fantazjowania, nieszanowanie cudzego czasu, a i bałaganiarstwo. Z przymrużeniem oka traktowali ich opowieści o wielkich dobrach ziemskich zostawionych za wschodnią granicą. Tym skromnym, raczej niezamożnym ludziom, głównie robotnikom w głowie się nie mieściło, że ludzie w ogóle mogli posiadać tak wielkie majątki. Jakies pałace, jakies tysiące hektarów, stadniny koni, tłumy służby? Niemożliwe!

Tymczasem tylko nieliczne opowieści na ten temat były czystą fantazją. Do Bydgoszczy rzeczywiście zjechała liczna grupa bardzo zamożnych kresowych ziemian, często spokrewnionych z ziemiaństwem pomorskim i wielkopolskim – od traktatu ryskiego byłych już właścicieli od kilku tysięcy do kilkudziesięciu tysięcy hektarów. Fundatorów kaplic, kościołów i szpitali, hojnych mecenasów artystów i polskiej ubogiej młodzieży. Wśród nich przyjechała tu m.in. rodzina Wołodkowiczów z Iwańska, najbogatsi właściciele ziemscy na Witebszczyźnie.⁵⁵

Dowody starań i poświęcenia tych ludzi zostały na ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy przyszło im zaczynać wszystko od nowa.

⁵² Z. Stulgińska, *Gruszki na wierzbie*, Warszawa 1975, s. 229.

⁵³ Z. Stulgińska, op. cit. s. 204-205.

⁵⁴ E. Woyńilowicz, *Wspomnienia 1847-1928*, cz. II, rkps, Biblioteka Narodowa, sygn. IV.6486 III, k. 432.

⁵⁵ G. Chmielewska, *Kropla goryczy*, LTW 2014, s. 164-219.

Różnice wynikające z innych korzeni, ale też ze zgoła innej sytuacji majątkowej nie przeszkadzały bydgoszczanom – ani tym z Brdy, ani tym ze Wschodu – w miarę zgodnie żyć. I razem tworzyć nową historię miasta – tę polską. Dziewieć lat po tym, jak dla pierwszych kresowych uchodźców Bydgoszcz stała się drugim domem, na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” można było przeczytać: *Kiedy obecnie idzie się szerokimi ulicami bydgoskimi, słyzy się na każdym kroku, obok twardej polszczyzny wielkopolskiej, śpiewną polszczyznę kresową o akcencie kijowskim. Wyparci z siedzib ukraińskich Polacy wielką falą napłynęli do Wielkopolski, może dlatego, że z ziem naszych miała dla nich umęczonych Kalwarią Wschodu, najwięcej zachodniego powabu, może dlatego, że tu potworzyły się luki po odpływie niemieckich przybyszów, a może – aby cieszyć – dlatego, że zahartowany tam w walce kresowej żywioł szukał sobie znowu pola walki. Fakt niezaprzeczony, że wycisnęli oni na Bydgoszczy swoje piętno, ucząc się wiele, ale ucząc może niejednego z miejscowych Polaków, a w każdym razie – dorzucając swoją cegielkę do odbudowy gmachu polskości, burzonego przez lata. Jesteśmy pewni, że im to kiedyś Bydgoszcz wdzięcznie zapamięta*⁵⁶.



Grób rodziny Wołodkowiczów h. Radwan z Iwańska, najbogatszych właścicieli ziemskich na Witebszczyźnie – na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy

Fot. Gizela Chmielewska

Rzeczywiście, w tym czasie śpiewny akcent, wyróżniający przybyszów ze Wschodu, ciągle dominował na bydgoskich ulicach. Jednak samo środowisko kresowe już nie było aż tak bardzo liczne jak na początku lat dwudziestych.

Ci, którzy zatrzymali się w Bydgoszczy na czas odbudowy swoich zniszczonych przez wojnę i rewolucję domów na ziemiach zachowanych w granicach

⁵⁶ Antoni Bogusławski, *Bydgoszcz – miasto odrodzonej polskości*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1929 r., nr 36, s. 700-701. (Od autorki: Z publikacji zamieszczonej w „Tygodniku Ilustrowanym” można wyciągnąć wniosek, że w Wielkopolsce, również w Bydgoszczy, zamieszkali tylko uchodźcy z ziemi ukraińskiej. A to jest oczywista nieprawda. Do tego regionu zjechali Polacy z całych Kresów Wschodnich – północnych i południowych. A nawet z Dalekiego Wschodu.

Polski, z ulgą wracali w rodzinne strony. Chociaż prawdą jest, że kontaktu całkowicie nie zerwali, lubili tu od czasu do czasu zaglądać, aby odwiedzić znajomych. Szczególną okazją do takich odwiedzin były słynne na cały kraj bale kresowe, organizowane w Hotelu pod Orłem.

Dzieci z rodzin pochodzących z Witebska, Mińska czy Kijowa dorastały i wyjeżdżały na studia do Warszawy, Krakowa czy Poznania, aby raczej nigdy już tu nie wrócić.

Na bydgoskie cmentarze odchodziła stara gwardia z Kresów Wschodnich.

Kolonія kresowa powoli się wykruszała, jednak nie na tyle, aby w ogóle zniknąć z pejzażu Bydgoszczy. Dawni mieszkańcy utraconych ziem wschodnich, choć mniej licznie, ale nadal tu trwali. I to bynajmniej nie dlatego, że musieli. Jedynym miejscem, do którego chcieliby się przenieść, był tylko i wyłącznie ich własny dom. Ten na Kresach Wschodnich. A skoro taka podróż nie była możliwa, nadal mieszkali w Bydgoszczy. Z konieczności, z przyzwyczajenia, z wygodnictwa, ale chyba też dlatego, że jednak trochę to miasto polubili. Jedno jest pewne – to właśnie oni przygotowali bydgoski grunt dla wielkiej fali uchodźców, która dotarła tu w 1945 r., gdy kolejne ziemie wschodnie zniknęły z mapy Polski.

A colony of exiles. Bydgoszcz residents from the Eastern Borderlands 1920-1939

keywords: population profile, migration movement, Bydgoszcz, Eastern Borderlands

For the residents of the Eastern Borderlands, who in the early 1920s arrived in Bydgoszcz, the city was not their dreamland, but after the tragedies brought by World War I and the Revolution in Russia it offered a roof over head. When on January 20, 1920, the Polish authorities took over Bydgoszcz, it was followed by the exodus of its German population. The supply of apartments started to exceed the demand, which led to a significant drop in their prices, making Bydgoszcz one of the cheapest cities in Poland. It facilitated settling of people coming from the Eastern Borderlands who were deprived of their homeland. The city attracted many landowners who had years of experience in social and political work. Thanks to exiles, Bydgoszcz gained many graduates from recognized European universities – officials, lawyers, teachers, and physicians. They expanded the small group of Bydgoszcz intelligentsia. Having these residents in mind, the Boys' Grammar School for the Exiles from the Eastern Borderlands was established along with the Eastern Borderland Dormitory. In addition, the Association of the Poles from

the Eastern Borderlands was founded. This organization was assisting the elderly, sick, inadequate, and students. Former residents of the Eastern Borderlands of the old Republic of Poland established a sizeable Eastern Borderland colony in Bydgoszcz, which had influenced the social image of the city. They paved the way for another great inflow of exiles from the East, who arrived here after 1945, when more lands disappeared from the map of Poland.

Kolonie der Verbannten. Die Einwohner von Bydgoszcz aus den früheren polnischen Ostgebieten in den Jahren 1920-1939

Schlüsselwörter: Bevölkerungsstruktur, Migrationsbewegung, Bydgoszcz, die früheren polnischen Ostgebiete

Für Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete, die am Anfang der 20er Jahre des 20. Jh. nach Bydgoszcz kamen, war die Stadt kein Traumort auf der Erde, aber nach Tragödien, welche sich im Ersten Weltkrieg und während der Revolution in Russland abgespielt haben, bot die Stadt ein Dach über dem Kopf an. Als die polnischen Mächte am 20. Januar 1920 Bydgoszcz übernahmen, erfolgte der Exodus der deutschen Bevölkerung. Das Angebot an Wohnungen begann die Nachfrage zu übersteigen, die Preise sind erheblich gefallen und Bydgoszcz wurde die billigste Stadt in Polen. Eben aus diesem Grunde ließen sich hier Einwohner der früheren polnischen Ostgebiete nieder, die ihres Heimatbodens beraubt wurden. Es kamen hierher viele Gutsbesitzer, die langjährige Erfahrungen im Bereich der Sozial- und Politikarbeit hatten. Dank der Flüchtlinge gewann Bydgoszcz viele Akademiker aus angesehenen europäischen Hochschulen – Beamten, Juristen, Lehrer, Ärzte. Sie unterstützten den damals sehr knappen Kreis der Intellektuellen in Bydgoszcz. Für diese Einwohner wurden das Junggymnasium und das Internat für Flüchtlinge aus den früheren polnischen Ostgebieten sowie der Verband der Polen aus den früheren polnischen Ostgebieten gegründet – der Verband war eine Organisation, die sowohl alten, kranken, hilflosen Menschen als auch der Schuljugend Beistand leistete. Die ehemaligen Einwohner der Ostgebiete der früheren Republik Polen gründeten in Bydgoszcz die zahlreiche ostpolnische Kolonie, deren Anwesenheit das gesellschaftliche Gesamtbild der Stadt beeinflusste. Mitglieder der Kolonie bahnten einen Weg für die nächste Welle der Flüchtlinge aus dem Osten, die hierher nach dem Jahr 1945 kam, als weitere Ostgebiete aus der Landkarte Polens verschwunden sind.